Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 14. POZNAN dnia 4. KWIETNIA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Vittoria Accorombona.

(Roman in 5 Büchern von Ludwig Tieck. Breslau 1840.)

(Dokończenie.)

Dnia pewnego Bracciano podsłuchał rozmowy kardynała Farnezy, z Perettim, z której dowiaduje się że tenże za odebrane od kardynała usługi, nocą tajemnie wprowadzić go chce do swéj żony. — Nie dotrzymując słowa jednak, ściąga na siebie gniew kardynała. W krótce potém zostaje zamordowany Peretti przez rozbójników. Pozór pada na Vittoryą i Bracciana. — Na żądanie samego papieża wytacza się inkwizycya przeciw Vittoryi. Zapozwana przed sąd wdowa, staje przed sędziami zgromadzonymi, w szatach godowych, i z taką mówi odwagą spokojnego sumienia, że przekonywa wszystkich obecnych o swéj niewinności. Tylko kardynał Farneze, dawniéj przyjaciel, dziś wróg zawzięty rodziny Accoromboni szuka przyczyn szkodzenia Vittoryi — w ciągu jego mowy, wchodzi książe Bracciano. Jedno księcia spojrzenie zatrwożyło już Farnezę, a kiedy męskim swym głosem, z przyciskiem oświadczył książe, że *on* wskaże mordercę, dowody zbrodni przystawi, zmieszany kardynał nie podniósł więcéj głosu, a Vittorya zwycięzko wyszła z hańbiącego ją processu. Odtąd jedynem życzeniem Vittoryi i Bracciana, było połączenie się ze sobą ścisłym węzłem małżeńskim. Długo przeszkody ze strony papieża i rodziny stawały im w drodze, zwalczyli wszystkie i Vittorya została żoną Bracciana, z własnéj woli, z miłości i szacunku dla niego. Miejsce to najlepszym jest dowodem że nie miał autór na celu wywrócenia ustaw towarzyskich, walczył on przeciw nadużyciom; zasady saméj, nie zaczepiając.

Krótko po połączeniu się Bracciana z Vittoryą umiera papież Grzegorz XIII.; na jego miejsce obrany kardynał Montalto, wuj Perettego, późniéj Syxtem V. zwany, zasiadając na krześle papiezkiem, rozwija wszystką energią swéj duszy, aby w karby posłuszeństwa wśrubować wyuzdany naród. Równie młodzieniec jak starzec, bogacz jak ubogi, ostro są karani, podejrzenie nawet sprowadza na nich karę śmierci. Bracciano, obawiając się, iż zaślubieniem wdowy po jego zamordowanym bratunku; w podejrzenie go wprowadził, z Vittoryą opuszcza państwo kościelne, za granicą jednak, wpadłszy w sidła nieprzyjaciół, zostaje zatrutym. Nie długo po jego śmierci Vittoryą zamordował okropnie, najemnik hrabiego Orsini, któremu jak wspomnieliśmy wyżéj, odmówiła była swéj ręki, nim poszła za mąż za Perettego.

Ścigający zbrodniarzy Sixtus V. ścigał i Orsiniego, i najemnika, który na rozkaz tegoż zabił Vittoryą, pierwszego ukarać kazał śmiercią. To samo uczynił z Marcellem ostatnim z rodziny Accoromboni, który już dawniéj z rozbójnikami się łączył, a późniéj miał udział w zamordowaniu Perettego. Na Marcellim wygasła rodzina Accoromboni. Potwarz, mówi autór, zaćmiła tak wielbione, tak znane imie Vittoryi, a tylko niedostateczne, dwuznaczne świadectwa współczesnych i potomnych, stoją obok jéj imienia. Tak to zbyt często co szlachetne, co wzniosłe, od poziomych umysłów niepoznane, wzgardą i zniewagą okryte zostaje! —

Powieść ta osnuta jest na wątku historycznym. Już przed wielu laty mówi Tiek zwróciło moją uwagę imie téj poetki, zajęły mnie przygody jéj życia. W. r. 1792 w Dodley'a *collection of old Plays* czytałem tragedyą Webstera: *The white Devil, or Vittorya Corrombona.* Dramat ten drukowany w Londynie 1612 r.

był tam w swym czasie często przedstawiany. Autór sądzi że dramat ten podług jakiéj nowelli około 1600 r. napisanéj, która późniéj zaginęła, wypracowany jest. Quadrio wspomina także o Vittoryi w drugim tomie swéj historyi poezyi, gdzie ją chwaląc, usprawiedliwia. Po nim Tirisbachi w obszernem swem dziele krótką o niéj czyni wzmiankę. Riccobini w swéj historyi akademii Padewskiéj opisuje jéj śmierć; to samo czyni Morosini w swéj historyi Venecyańskiéj; i Łebret w historyi Venecyi opisuje zamordowanie Vittoryi. Najwięcéj zaś szczegółów o niéj znajdzie czytelnik w piśmie tegoż dziejopisa „Magazyn."

Nowsze badania pana Münch dopiero po ukończeniu dzieła swego, czytał autór. — *R.*

Literatura słowiańska.

Trzy pierwsze piosenki z odgłosu pieśni ruskich Czelakowskiego.

I.
RYCERZ Z MUROMIA.

Oj za górami, za wysokiemi,
Za temi lasy, lasy gęstemi,
Oj za gęstemi lasy Lichwina
Młody i krasny sokół się wspina.
Na jarych skrzydłach aż po za chmury,
Aż trzy jastrzębie lecą nań z góry,
Zbójce jastrzębie gnają do koła;
I oblatują w okół sokoła,
I do sokoła wnet już dopadli,
Zatną mu w ciało dzióby zajadli,
Aż go z powietrza ściągli ku ziemi,
Ściągli, ubili dzioby ostremi.
Oj za górami, za wysokiemi,
Za temi lasy, lasy gęstemi,
Oj za gęstemi lasy Lichwiniec
Na koń się wybrał dzielny młodzieniec.

Wolno pojeżdżał, nie cwałem gonił,
W krzyż ręce złożył, głowę przyklonił,
Jakby rozsiewał żale przez błonia.
Ni ztąd, ni z owąd, walą z ustronia
Trzéj jeźdcy, wszyscy tatarskie psiska,
I obskoczyli młodzieńca z bliska,
Z zadu i z przodu na niego wpadli,
Zatną mu w ciało szable zajadli,
Z konia młodzieńca ściągli ku ziemi
Ściągli, ubili mieczmi ostremi.

A gdy na ziemi młodzian już leży,
Z drogiéj go jęli zwlekać odzieży.
Śrebrną i złotą odzież mu zdjęli,
Pomiędzy siebie dzielić ją jęli,
Śmiejąc się nad to ze zabitego.
Aż tu z pod lasa, lasa gęstego
Ni ztąd, ni z owąd koń wyskakuje
On nie bieży on w wiatr polatuje.
A zaś Muromiec dosiadł był konia
Muromiec z cnego miasta Muromia.

Ledwie tatarskie zajrzał sobaki,
Bierze zatrutą strzałę z sajdaki,
Puszcza z jedwabnéj cięciwy strzałę,
Ta się za nadry zaryła białe,
W białe Tatara nadry pierwszego.
Rycerz dobywa miecza stalnego,
Mieczem drugiego tym Tatarzyna
Na dwie połowy na raz rozcina.
Na koń poskoczył Tatarzyn trzeci
I daléj w pole na oślep leci;
I Muromcowi śmiać się przychodzi,
I z śmiechem rycerz tak się rozwodzi:
„Ho kto przedemną już w pole goni,
Za tym mój z pochew miecz niezadzwoni,
Za tym zatrutéj nie puszczam strzały,
Lecz puszczam ciebie koniu mój śmiały!"
Koń porozumiał tę pana mowę,
Skoczył — przesadził pola połowę,
Skoczył raz drugi — tuż za nim leci,
I przez Tatara — skoczył raz trzeci;
Wali się, pada Tatar z bachmata,
W kęsy przyłbica mu się rozlata
Konia kopytem wraz roztrzaskana,
Muromiec wrócił zaś do młodziana,
Który zabity leżał na błoniu
Grób mu wykopał w polu w ustroniu,
Ciało w grób złożył, a potém szczerze
Za duszę jego mówił pacierze,
Potém pochwytał tatarskie konie
Związał i z niemi w świętą Ruś goni.

2.
ROZMOWA NOCNA.

Oj nie pokrył liść jesieni
Doliny, dolineczki;
Osuły się ruskiem wojskiem,
Krainy, kraineczki
Ziemia szwedzka ta kraina
Z morza aż do gór się wspina;
A na górze, nocnéj straży
Młody wojak siedzi,
On na wszystkie strony nieba
Pilném okiem śledzi;
I nie mówi smagły młodzian
Z bracią swą milemi,
Ni z miesiącem z gwiazdeczkami
Spólnikami swemi:
Ale mówi dobry młodzian
Do swojéj rodziny,

I tak jéj się wypytuje
Własnéj swéj krainy:
„Powiedz, powiedz matko moja
Kraino daleka!
Czy żyw, czy zdrów stary ojciec,
Czyli na mnie czeka?
Czy też za mną tęży żona?
Cóż maleńkie dzieci!“ —
Z świstem wiatru od rodziny
Wnet odpowiedź leci,
Odpowiada mu rodową
Luba ziemia ruską mową:
„Bądź spokojny, cny młodzieńcze
Żyjeć ojciec stary,
I twe dzieci, i twa żona
Dochowa ci wiary.“
„ — Ach ty matko, ty rodzino
Usłuż mi trojako:
Pierwsza służba: — ojcu pokłon
I dobranoc jaką;
Druga służba? — młodéj żonie
Miłość, przymilenie;
Trzecia służba? — małym dziatkom
Pobłogosławienie.“

3.

ROMANTYCZNA MIŁOSC.

W Wrześniu to było o rannym świcie
I rosa róży śrebrzyła kwicie,
Po młodem licu cnéj Wasilewny
Ronił jéj z oczek łez strumień rzewny:
Z wielkiego smutku, bólu, strapienia,
Z łona się częste rwały westchnienia,
I do młodzieńca tak się ozwała:
W Bogu twa, miły, nadzieja cała,
Z Bogiem idź! on nie puścić z opieki,
Nam się już rozstać trzeba na wieki;
Ojciec i matka nie chcąc za syna
I nienawidzić cała rodzina,
Inny wnet będzie mi zaślubiony. —
Młodzieniec długo stał zamyślony
W końcu odrzecze kojąc jéj żale;
Nie płacz ma duszko, niesmuć się wcale!
Nielam twych białych rączek, przez nieba!
Teraz pomyśleć tylko nam trzeba,
A mądre powziąć postanowienie.
Daleko tu ztąd w obcéj krainie
W obcéj krainie w górach ukryte
Znajdziem jezioro wielkie, obfite,
Na tem jeziorze ostrów śród wody
Odziany śliczną krasą przyrody.
Osiodłam konie ku wieczorowi
Na nich pojedziem ku jeziorowi;
I łódkę sobie chybką uczyniem,
Na niéj na ostrów sobie popłyniem;
I na ostrowie miasto stawiemy,
A nie, to chociaż wieś zbudujemy,
I czas w miłości spędzim daleki
Aż śmierć nam kiedyś zamknie powieki.
Na to mu rzecze śliczna kochanka,
Młoda dzieweczka Wasilewianka:
Gdzież się podzieją me ogrodeczki,
Czerwone, modre moje kwiateczki?
Gdzie ojca najdę, matkę kochaną,
Siostry, gdzie miłe druchny zostaną? —
„Ogrodek, miła, twój najdziesz wszędzie,
Gdzie spojrzysz, kwiecie rosnąć ci będzie,
Róże zakwitną gdy zmyjesz lica;
Ojcem twym będzie promień księżyca,
Matką ci będzie to światło słońca,
A twoje druchny gwiazdki bez końca,
I ja na wieki miły kochanek.“

Wrocław, dnia 20. Kwietnia 1842.

H. Szuman.

Wspomnienia z mych podróży.

SCENY OBYCZAJOWE.

(Przejeżdzka po Praterze.)

Już godzina druga po południu. — Po wązkich ulicach arystokratycznego miasta, snują się eleganckie powozy i skorolotne fiakry. Tych ostatnich woźnice, z nadętą miną, w kapeluszach na bakier, z fajką w zębach, siedząc boczkiem na koźle, z biczykiem na ramieniu, zachęcają przechodniów, słowem i giestem do użycia przejażdżki; *Fahr mer Gnade! Fahr mer Excellenz!* mówią każdemu, dopóki nie widzą w jego oczach ostatecznego postanowienia, a spostrzegłszy wahanie, lub odmowę, szydzą zuchwale, z wątpliwego stanu jego finansów. Wszystko to dąży ku przedmieściu *Leopolda*, gdyż dziś jest dzień konnych wyścigów za rotundą *Prateru*, a niezadługo, główna jego ulica, napełni się próżniacką tłuszczą wszystkich wieków i wszystkich stanów i sprawi malowniczą mieszaninę dla oka, a gęstą kurzawę dla płuc przechodniów.

Usiądźmy w jeden z tych fiakrów i jedźmy za innymi . . . Jesteśmy już więc na drodze przyjemności, a powierzywszy się tylko naszemu napuszonemu woźnicy, przybijem niezawodnie do portu największego szczęścia, jakie nam ta stolica dostarczyć może. —

Z potrzeby, zadosyć uczyniliśmy najwykwintniejszéj modzie, gdyż należy do *dobrego tonu* jeździć fiakrem mężczyznie; chociażby nawet miał swój własny powóz niemoże zaniedbywać tego zwyczaju, jeźli nie chce być uważanym za barbarzyńcę, za Wandala Elegancyi . . . Fiakry są od użytku; powozy od *proporcyi*.

Już przejechaliśmy przez wąski most na Dunaju i około *Hotelu pod Jagnięciem,* tego ostatniego przybytku, gdzie jeszcze wolno rozkwaterować się przyzwoitemu człowiekowi bez szwanku na czci i honorze; a to przez wzgląd jedyny że choć na przedmieściu, ma za godło Jagnie, to uosobistnienie wspomnień lat dziecinnych każdego z mieszkańców. W oknach jego widzieliśmy Abyssynkę i Murzyna, i psa i papugę i wiele podobnych cacek . . . myślał by kto że to koczująca menażerya, a omylił by się wielce, gdyż to dwór dostojny, pewnego dostojnego książęcia, wielkiego podróżnika z powołania i professyi. — Przesunęliśmy się nareszcie przez piękną i szeroką ulicę przedmieścia, i już jesteśmy w Praterze. —

Czy to Alea *Łazienkowska* czy droga do *Charlottenburga* przez *Thier-garten,* czy ulica główna *Pola Elizejskiego w Paryżu,* czy alea *Hejd-Parku* — lub Prateru, wszystko prawie jedno, z różnicą że tumany kurzu gęstsze lub rzadsze w miarę liczby eleganckich włóczęgów, i że nieco odmienne twarze północne od Chanaańskich, gęsto pomięszane; jednych poważne, opasłe drugich, zadowolnione z siebie i o niczem nie wątpiące trzecich, zimno — mgliste czwartych, i wyciągnięte jak baranie strony, ostatnich.

Cóż łatwiejszego jak wsiąść do powozu, gdy go się ma, i jechać za drugimi, gdy drudzy jadą! . . . Przyjemnieć to wprawdzie widzieć kształtne powozy i piękne kapelusze i farbowane lica i modne palletots od *Rabatyna*, i piękne zwierzęta w sutych zaprzęgach, ale nierównie przyjemniéj by było widzieć nieco ludzi!

A czy ich tu nie dosyć! I jacy jeszcze! Jedni z wygładzonemi licami jak bursztówki, drudzy obrośli jak niedźwiedzie, a wszyscy opięci, wymuskani, z kwiatkiem w ustach, z uśmiechem w oczach, z próżnią w głowie. Tu wszyscy szczęśliwi! Aż miło patrzeć!

Damy atłasem, łabędzim puszkiem, axamitem, gazą, koronkami obłożone, wyciągają się od niechcenia w eleganckich powozach, a czy spoczywają na wawrzynach licznych zwycięztw, czy ze znużenia przegranéj? czy z nudów jednostajnego życia? bieglejsze tylko oko rozpoznać jest w stanie! . .

Piękna księżna L. rzuca od niechcenia gasnącemi już oczkami na wykwintnych jeźdców, co w bocznéj alei, kłusują na angielskich rumakach. Jéj landara najmodniejsza pomiędzy wszystkiemi; cztery pięknych koni, dwóch dżokei, w błękitnych kurtkach, dwóch służących w śrebrzystéj liberyi i kuryer przodem. Księżna E. i trzy hrabine tegoż samego nazwiska, Hr. P. — H. Z. i wiele dam jeszcze sławnych urodą i wykwintnością, przesunęło nam się przed oczyma, jak ulotne i miłe widziadła sennych marzeń.

Samym środkiem alei, powstał nowy tuman kurzawy. . . Powóz czterokonny, szybko wymijając inne, unosił dwie damy, z których jedna dawała od niechcenia ukłony damom, pozdrawiając śmiałem spojrzeniem kawalerów, obok niéj się znajdujących. Wszyscy ustąpywali kroku Księżnie Met. ona to bowiem była, nie kto inny.

Dalej nieco boczną ulicą, aby uniknąć kurzawy, jechał na pięknym koniu wysmukły młodzieniec, z twarzą bladą lecz przyjemną, zamyślony, kłaniający się uprzejmie przechodniom. Kilku jeźdców w poważniejszym wieku, a z nieskończenie poważniejszymi myślami, jechało za nim o pare kroków w tyle. Twarz tego młodzieńca tak dziwnie odbijała od wejrzenia wszystkich innych jego rówienników rozsianych po Praterze, że można go było wziąść za cudzoziemca. Był on nim może po części, odrębnością myśli, wyczerpanych w swéj młodości wrażeń.

Był to dostojny syn Palatyna Węgierskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZBIÓR KRYTYCZNY
HISTORYI LITERATURY POLSKIÉJ
przez
M. Wiszniewskiego.
3 tomy. Kraków 1840–1841.

(Ciąg dalszy.)

Daléj autór pisze na str. IX: *„Pod panowaniem Wazów i Sasów wszystko się zmienia. Protestantów z izby poselskiéj wyrugowano, a Archierejów do senatu nie wpuszczono (?) i dano zburzyć Kudak. Szwedzi mszczą się na Polakach za to, że ich królowie snopek w herbie noszą.“*

O ile te przypadki wpłynęły na literaturę polską, mniejsza o to, ale chronologię autór nadwerężył, a historyk, chcąc niechcąc, do niéj musi się zastósować. Co się pierwéj stało, to wprzód nadmienić przypada, choćby też przezto obraz przez autora ułożony, ujmy jakiéj, doznawał. Protestantów wyrugowała z izby poselskiéj konstytucya zapadła na sejmie r. 1733; co się tycze archierejów, kozacy w traktacie Hadziackim, roku 1658 zawartym, wyrobili Metropolicie kijowskiemu i 5 episkopom wyznania greckiego, przypuszczenie ich do

senatu; i w tém mieli słuszność. Lecz biskupi polscy katoliccy nie chcieli zasiadać w senacie razem z biskupami nie będącymi wyznania rzymskiego; więc archierejów nie wpuszczono do Senatu. Kudak, twierdzę, niedługo po jéj ukończeniu, r. 1637 Kozacy zdobyli; wkrótce przez Koniecpolskiego odebrany, w kilka lat potém przez Kozaków znowu zawojowany i zburzony, choć późniéj Polakom zwrócony, odbudowanym nie został. — Szwedzi mszczą się na Polakach za to „że ich królowie snopek w herbie noszą“ t. j. że Zygmunt III. Władysław IV. i Jan Kazimierz niechcąc się zrzec tytułu króla szwedzkiego, umieścili w herbie polskim herb szwedzki t. j. snopek. Jan Kazimierz r. 1660 w pokoju Oliwskim zmuszony został zrzec się błahego tytułu króla szwedzkiego. Już to téż z herbu polskiego ów snopek wymazano. — Wspomina tu autór o akademii kijowskiéj, utrzymując, że „*nie założono obiecanéj akademii w Kijowie choć hetman sahajdaczny Konaszewicz, idąc na pokutnika do Lawry peczerskiéj, nie mało na jéj założenie groszy był zapisał.*“ Na założenie albo jak chce rękopism z w. XVIII*) — odnowienie akademii kijowskiéj zwanéj academia orthodoxa Kiovo-Mogiloena, p. Piotra Mohiłę, metropolitę kijowskiego, nieuniatę, męża wielce uczonego, zezwolił król Władysław IV. w roku 1633, a czwarty artykuł traktatu Hadziackiego zaw: 1658 opiewa; że akademia kijowska w równéj prerogatywie ma być z akademią krakowską, mają jednak professorowie wyprzysiądz się wszystkich herezyj.“ — Niedługo potém spotykamy się z dziwnym domysłem, czytamy na str. X: „*Przelękniona losem biskupa Piaseckiego historya zamilkla.*“ To podobno trwało aż do Konarskiego; bo autór wyrzekłszy owo zdanie, wspomina o Konarskim. Ale autór omylił się w tém, mniemając że historya po Piaseckim w Polsce zamilkła; owszem ona się precz odzywała. Bo po Piaseckim mamy następujących Polaków, co skréślili dzieje Polski: Rudawskiego (historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV (1648) ad pacem Oliviensem usque (1660) libri 9), Starowolskiego, Kochowskiego**) (Climacteres), Załuskiego; ci pisali po łacinie; po polsku pisał Pasek, przykład literatury makaronyzmowéj mamy w pierwszym arkuszu pamiętników Otwinowskiego, które, wyjąwszy arkusz pierwszy, dla krytycznego badacza dziejów stały się nieużytecznemi, ponieważ wydawca ich Edward Raczyński, makaronyzmy polskie spolszczył. Że zaś oprócz przytoczonych tu dziejopisów, których dzieła są wydrukowane, jeszcze więcéj Polaków tuż po Piaseckim napisaniem dzieł historycznych zajmowało się, przekona się o tém każdy przeglądając spis bibliograficzny umieszczony na str. 72—92. — Kréśląc dalszy obrazek oświecenia i literatury w Polsce, autór przybliża się do Tadeusza Czackiego, i pisze na stronie XIII: *Jeden tylko Tadeusz Czacki odgrzebywał gruzami przywaloną przeszlość*“ ...... *W tém nowa na zachodzie zdarza się zmiana. Napoleon dwakroć upada. Nastaje dla literatury Polskiéj piękna epoka od* 1815 *do* 1830 *r.*“ Na wyrazy „*jeden tylko*“ nie zezwalam. Bo wiadomo, że *od momentu gdy piorun* ...... *dom oddawna spróchniały obalił*, czyli mówiąc po prostu, od upadku Polski t. j. od r. 1795 aż do śmierci Czackiego zaszłéj r. 1813, jeszcze kilku innych Polaków odgrzebywało gruzami przywaloną przeszłość, czyli trudniło się badaniem dziejów, a mianowicie polskich. Wyszpérał Albertrandy przed r. 1800 po Szwecyi źródła do historyi polskiéj, Surowiecki Wawrzyniec w zaciszy domowéj puścił się na badanie starożytności słowiańskich, Kołłątaj wypracował wyborne dziełko „o stanie oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III“ Ossoliński układał „wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiéj i t. d.,“ I. S. Bandtkie już r. 1810 ogłosił „krótkie wyobrażenie dziejów królestwa polskiego, i szanowny Joachim Lelewel, który dotąd piérwsze miejsce zajmuje w piśmiennictwie polskiém, r. 1809 wystąpił w obronie starych dziejopisów polskich przeciw szkalującemu ich Schlözerowi, a r. 1811 starał się dowodzić, że Mateusz (niesłusznie zwany Cholewa, o czém niżéj) biskup krakowski, jest autorem trzech pierwszych ksiąg kroniki Wincentego syna Kadłubka. — Nim się rozstanę z przedmową, przytoczę dwa zdania, które zdaje mi się, nie są dla każdego zrozumiałemi. Na str. X. czytamy: *Już teraz, kto tylko pisze, chwalić musi koniecznie; na jednym tylko Zoilu wszystko się skrupiło* i na str. XIV: „*przedaży duplikatów Puławskich tylko Dybdyna brakuje.*“ Co się tycze owego Zoila, któż to wie, co to jest. Taki szczegół nie każdemu znany, dopieroż tym, co się chcą obeznać z literaturą polską. Można się do

---

*) *Maciejowski,* o kozakach w Krakowie 1836 na str. 17.

**) Wydana przez Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu r. 1840 i, *Historya panowania Jana Kazimierza przez nieznajomego autora jest prostém tłumaczeniem klimakterów Kochowskiego* które się zaś w wielu miejscach nie zgadza z oryginałem łacińskim. W tejto spolszczonéj historyi Kochowskiego bardzo wiele poopuszczano, chronologia nieraz nadwerężona, wypadki przekręcone: ma ona tyle wartości historycznéj, co tłumaczenie pamiętników Stan. Albr. Radziwiłła, t. j. żadnéj. Pamiętniki Radziwiłła źle tłumaczone lub źle wydane zostały. P. A.

myślać że to może jest panegiryk jakiś, w którym chęć chwalenia do najwyższgo stopnia posunięta jest; ale czytający, skoro Zoila nie zna, zawsze na niepewném zostaje, a to nieprzyjemnie. Historyk powinien się starać, żeby ile możności, to co pisze, dla każdego było zrozumiałém. — A co to znowu za Jegomość, tento pan Dybdyn, zapyta się może niejeden z czytelników téj książki? Gdyby człowiek przypadkiem nie dowiedział się, że to jakiś biblioman angielski, toby musiał się zgłosić do szanownego autora po bliższą wiadomość o téj zacnéj osóbce. Bo zkąd każdy, chcący poznać literaturę polską, ma wiedzieć o lada bibliomanie angielskim, a to przykro, kiedy człowiek nie rozumie tego co czyta. — Przejdźmy do wstępu.

Zajechawszy autór aż do zdobyczy Rzymian i wędrówek narodów, wiele nam tu opowiada o zmianach doznawanych przez język angielski, a mówąc nareście o językach Slowian (str. 3) mniema: *tymczasem języki Słowian wystawionych na przechody wszystkiéj dziczy, która się gdzieś w odległych stepach środkowéj Azyi wylęgła, zostały w całości (?); z słowiańskiego zmięszanego z obcym językiem, powstał tylko jeden język wołoski, w którym się jedna trzecia część słowiańskiego zachowała, owszem język słowiański przyczynił się do przetworzenia języka Hellenów starożytnych, na język nowo-grecki. Europejczycy więc od ukończenia dziesięciowiecznéj wędrówki narodów mówią dziś dwoma (!) tylko (!) językami: słowiańskim i niemieckim, lub z niemieckiego pochodzącym* sic)." Czy się z języków narodów co się w przeciągu wędrówek ludów poprzesuwały przez Europę, nic nie wcisnęło do języków słowiańskich, nie umiem tego powiedzić; lecz to pewna, że języki Słowian, jakiémi dziś mówią, nie zostały w całości t. j. że się wiele obcego do nich przymieszało. Patrzmy n. p. na język illirskich Serbów czy ochronionym został od Tureccczyzny? Wziąwszy do ręki słownik Wuka Stefanowicia Karadżicia, znajdziemy tam niemało wyrazów tureckich, zasiadłych w języku ilirsko-serbskim. Do ruskiego języka piśmiennego — nie mówię o rozmaitych narzeczach ruskich — mnóstwo wyrazów greckich, tatarskich i i. wcisnęło się. Zresztą język Lomonossowa czy się nie różni od lekkiego języka Karamzina? — Włoski język czuć się daje w języku Ilirów nadadryatyckich, i dokucza niejednemu narzeczu Słowian kraińskich. Niemczyzna grassuje w języku czeskim i Serbów łużyskich. A czy łacina, niemczyzna, nie uszkodziły języka polskiego? — Zresztą prawie żaden z języków europejskich nie został w całości, bo języki ludów będących z sobą w wzajemnych związkach, nieustannie ścierają się z sobą. Że język słowiański przyczynił się do przetworzenia języka Hellenów starożytnych na język nowogrecki, że z słowiańskiego zmieszanego z obcym językiem powstał język wołoski, oba te zdania sam autór w przedmowie do drugiego tomu za mylne poczytuje. — Ale to śmieszny domysł że, *Europejczycy . . . . dziś mówią dwóma tylko językami: słowiańskim i niemieckim, lub z niemieckiego pochodzącym.*" Więc języki *romańskie* (francuzki wraz z rozmaiténi narzéczami, włoski, hiszpański, portugalski, język Szwajcaryi romańskiéj i wołoski), angielski (narzecze ludu irlandzkiego i szkockiego), holenderski, szwedzki, duński — nie wspominam o madziarskim, tureckim, nowogreckim, albańskim i innych mniéj rozszérzonych — pochodzą z niemieckiego? No; to proszę. Źródłem języków romańskich jest łacina t. j. język ludu rzymskiego, tak nazwana lingwa rustica, nie zaś łacina piśmienna; na to zgadzają się wszyscy badacze tych języków. Że się do niejednego z nich także niemało wyrazów niemiekich, i jak n. p. do hiszpańskiego, portugalskiego trochę greckich, i do wołoskiego liczba słowiańskich powciskała, o tém każdy językoznawca łatwo się przekona. Język angielski jest to mieszanina języka celtyckiego, łaciny i niemczyzny; szwedzki, duński, holenderski są gałęziami tegoż samego szczepu co niemiecki. — Pisząc książkę dla uczących się, autór powinienby był wprzód dobrze się obeznać z dotkniętym przezeń przedmiotem. —

A tu znowu wracając do ulubionego mu podobno języka angielskiego, uczy nas *„że w Anglii więc język uległ niejednéj, lecz kilkokrotnéj odmianie, ale literatura pozostała oryginalna i zawsze bywała wierném swego wieku zwierciadłem* (str. 3). *W Anglii więc język uległ kilkokrotnéj odmianie, a literatura zawsze była rodzimą. W Polsce przeciwnie, język ocalał, a literatura uległa wpływowi Rzymu starożytnego i t. d.* (*st.* 5). Rzecz to bardzo piękna, ale nikt podobno nie spodziewa się takich wiadomości w historyi literatury polskiéj. Zresztą co się tycze oryginalności i rodzimości *całéj* literatury angielskiéj, podpada ona niejakiéj wątpliwości. Wiemy, że literatura starożytna t. j. rzymska i grecka, wielce wpływała na niektóre części literatury angielskiéj. Księża chrześciańscy, kształceni na łacinie, znacznie przyczynili się do utworzenia i postępu literatury anglosaksońskiéj, zakwitłéj za Alfreda w drugiéj połowie wieku X. Poezya narodowa angielska powstała z dwóch źródeł, zwolna zlewających się w jedno, t. j.

z poezyi normandskiéj i anglosaksońskiéj, do któréj, się coś prowensalskiego przymieszało. W wieku XIV sztuki sceniczne francuzkie przyszły do Anglii, a w wieku XVI lirycy angielscy wzorów we Włoszech szukali. Poeci i prozaicy łacińscy w Anglii, owi żyjący w w. XII. i XIII ci w w. XV, dowodzą że literatatura w Anglii przez czas niekrótki częściowo uległa wpływowi literatury rzymskiéj. Prawda, że znaczna część literatury angielskiéj jest oryginalną i rodzimą; lecz żeby cała literatura angielska zawsze była oryginalną i rodzimą, tego i najzabitszy Anglik nie będzie mógł utrzymywać. *„A w Polsce“* miało być *„przeciwnie“*, tam niby *„ocalał język, a literatura uległa wpływowi literatury Rzymu . . . . ., z czego urodziła się nasza literatura polsko-łacińka i literatura asketyczna która przy końcu XVII. w. była zakwitła i wybujała.“* Język polski nie doznawał *takich* przeobrażeń, jakich angielski; lecz też zupełnie nie ocalał, nie jest on dziś takim, jakim go czytamy w jego najdawniejszych pomnikach. Polszczyzna piśmienna przeszła różne kształcenia się koleje: chcącym się o tem przekonać, trzeba porównać między sobą rozmaite jéj wzory, zacząwszy od drugiéj połowy XIV wieku aż do naszych dni. *Nie* miało się też *przeciwnie* w Polsce względem literatury; bo część tamtejszéj uległa wpływowi literatury rzymskiéj, druga jéj część jest oryginalną, tak jak w Anglii; w tém tylko między niémi różnica zachodzi, iż literatura angielska daleko więcéj obfituje w wyborne płody oryginalne, aniżeli polska. — *„Schowani na literaturze łacińskiej, na Owidyuszu i Justynie uczeni Polacy, zapomnieli swego języka, chcieli koniecznie myśleć i pisać po łacinie; a co we Francyi, Włoszech, Anglii, i Hiszpanii było koniecznością (bo mowa ich z różnych języków świeżo zrastająca się, długo jeszcze z odmętu wystąpić nie mogła) to Polacy z namowy cudzoziemców, lub przez ślepe naśladowanie zrobili“*, pisze autór na stronie 5 . . W owychto ziemiach krajowcy, w pismach, języka narodowego już wówczas używali, jak w Polsce ani Owidyusz ani Justyn jeszcze znani nie byli. Najdawniejsze pomniki języka francuzkiego sięgają wieku XIgo, ślady języka prowensalskiego są z wieku X n. p. (pieśń o Boethiuszu); pojedyńcze wyrazy włoskie znajdujemy w pismach z wieku Vgo, wiemy z pewnością że ukształcona część narodu już w dziesiątym wieku po włosku mówiła, najdawniejsze pomniki języka włoskiego pochodzą z drugiéj połowy XII wieku; w Anglii już w IX wieku słychać o literaturze anglosaksońskiéj; ślady języka hiszpańskiego już w pismach Isidora z VIIgo wieku widzimy, i za najdawniejszy pomnik jego uchodzi pieśń o sławnym Cydzie, z połowy XII wieku. Ztąd widno, że w ówczas jak w Anglii już pisano po anglosaksońsku, Europa Polaków jeszcze nie znała; i w innych krajach języki narodowe stały się piśmiennymi, a w Polsce ledwo zaznano łacinę. W owych cztérech krajach języki narodowe o kilka wieków prędzéj wystąpiły z odmętu, nim język polski wszedł w piśmiennictwo polskie. — Że tam łacina długo była też językiem piśmiennym, poszło to z tąd że język łaciński był językiem kościelnym i częściowo rządowym, i że kształcono się na literaturze rzymskiéj. W Polsce łacina dla tychże samych przyczyn usadowiła się w piśmiennictwie; rząd polski, wydając dyplomata w języku łacińskim, pisząc w nim prawa, i porozumiewając się z wielu zagranicznémi mocarstwy za pośrednictwem łaciny, używał jéj nawet dłużéj jak inne rządy. Literatura rzymska wpływała także na kształcenie się Polaków; uczęszczali Polacy na uniwersytety włoskie, francuzkie i niemieckie, tam nauki dawano po łacinie; to wszystko, razem wzięte, przyzwyczaiło Polaków do łaciny; dlatego też wielu Polaków wolało zamiast językiem ojczystym, pisać łacińskim. Tym sposobem, gardząc mową narodową, Polacy naśladowali takich cudzoziemców którzy zamiast języka krajowego, ukochanéj łaciny używali w pismach. Żeby zaś cudzoziemcy do używania łaciny namówili Polaków, to domysł zbyt naciągnięty. Polacy piszący po łacinie, wysyłając na świat płody literackie, w języku przystępnym dla każdego ukształconego, woleli zrozumienie ich cudzoziemcom ułatwić, aniżeli zbogacić piśmiennictwo polskie, i przez to cudzoziemców przywieść do poznania języka polskiego. — A choć się łacina w Polsce mocno rozgospodarzyła, jednak nigdy ojczystéj mowy tak przytłumić nie potrafiła aby się nie miała publicznie odzywać. Zatém śmiesznie powiedziano, na str. 6, że: *„począwszy więc od Mieczysława I aż do Zygmunta Augusta, mowę ojczystą tylko niewiastom i prostemu zostawiono gminowi.“*

Począwszy bowiem od Ludwika Węgierskiego aż do Zygmunta Augusta posiadamy dosyć pomników języka polskiego, których nam ani prosty gmin, ani niewiasty nie zostawiły. Z końca wieku XIV. mamy zabytki mowy sądowéj polskiéj, oraz i pieśni nabożne, umieszczone w drugim tomie pamiętników Maciejowskiego; psałterz Małgorzaty i książeczkę do nabożeństwa; z XV.: psalmy, biblię Sarospatacką, kancyonał Przeworszczyka, pieśni religijne, pamiętniki Jańczara, tłumaczenia statutu wiślickiego i ustaw jagiellońskich przez Świętosława z Wojcieszyna, i statutów mazowieckich przez Macieja z Różana; z XVI. wieku (na-

pisane przed panowaniem Zygmunta Augusta): tłumaczenia statutu wiślickiego i ustaw jagiellońskich, ułamek kroniki *Chwalczewskiego, Walentego Wróbla* żółtarz albo pieśni Dawida, *Piotra z Kobylina* naukę ratowania położnic, *Jędrzeja Glabera* gadki z pisma wielkiego filozofa Arystotelesa i i., i sam autór na str. 51 i 52 przytacza kilku pisarzy polskich, żyjących przed śmiercią Zygmunta Augusta. — Z resztą trudno, podobno bardzo trudno, przyszłoby autorowi dowodzić, żeby Polacy zacząwszy od Mieczysława I. aż do Ludwika Węgierskiego nie mówili po polsku. W wieku XIII. nauki w szkołach dawano po polsku. Czy na zjazdach narodowych przed Zygmuntem I. odbywanych — gdzie jak wiadomo ani prosty gmin ani niewiasty głosu nie miały — rozprawiano po polsku, utrzymać tego nieśmiem, nie mogąc się dowodami historycznémi zastawić; ale że przed śmiercią Zygmunta I. w języku ojczystym tam rozmawiano, pokazują to dwie mowy sejmowe z r. 1538 i 1547, i dyaryusz sejmu r. 1548, wydrukowane w piérwszym tomie pamiętników Niemcewicza. Żałować trzeba, że język polski całkiem nie wyręczył łaciny w literaturze pod Jagiellonami. Że ci zaś *„zapomnieli rodowitego języka dla ruskiego, którego się byli od żon i podległych Rusinów wyuczyli,*“ jest to znowu jeden z domysłów, których w tém dziele liczba niemała. Już to rzecz sama przez się wątpliwa, żeby królowie, urodzeni, (wyjąwszy piérwszego) na ziemi polskiéj, mieli zapomnieć języka narodu, na którego czele stali. — Jest to rzeczą podobną do prawdy, że Jagiellonowie, wyjąwszy może Jana Albrechta, rozumieli po rusku, jako wielcy książęta litewscy, a w Litwie językiem rządowym długo był ruski; od żon zaś wszyscy nie mogli się wyuczyć po rusku, bo tylko dwóch z pomiędzy siedmiu Jagiellonów miało żony pochodzenia ruskiego. Czwartą żoną Władysława Jagiełły była Zofia z książąt kijowskich, a Helena, córka Iwana Wasilewicza, wielkiego kniazia moskiewskiego, była za Alexandrem. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doniesienia literackie.

W tych dniach wyszedł w Pradze pierwszy zeszyt „Pieśn narodowych w Czechach“ zebranych przez Jaromyra Erbena, do których towarzyszenie fortepianu ułożył J. P. Martinowki.

Pan Oskar Kolberg zamierza w krótce wydać zbiór pieśni ludu polskiego zebranych i rozwiniętych przez niego. Już przed kilku laty podczas pobytu jego w Poznaniu mieliśmy przyjemność słyszenia kilku z nich; już w ówczas zaczarowały nasz umysł te pełne świeżości — jędrności to znów tęsknoty lub smutku, pieśni, kochanego naszego ludu. — Te piękne jasne, niewinne melodye otoczył pan Kolberg blaskiem pięknéj instrumentacyi; towarzyszenie fortepianu okazuje równie głęboką znajomość teoretyczną muzyki jak pojęcia poetycznego ducha piosnki każdéj. Leżące przed nami w rękopiśmie dwa pierwsze zeszyty, łaskawie nam udzielone przez kompozytora, zawierają około 50 piosnek. — Dotąd zebrał ich p. Kolberg do 600. — W wstępie do nich mówi szanowny kompozytor „rozpoczną dzieło, pieśni polskie, bo wśród całéj Słowiańszczyzny dziś u tego plemienia muzyka najsamoistniéj się rozwinęła; widać to szczególnie w Mazurach najoryginalniéj malujących krzepki charakter ludu naszego, oraz w Krakowiakach odznaczonych już to niezakłóconą pogodą już szumną wesołością, to znów lekką tęsknotą *). Inne większe pieśni, mianowicie treści historycznéj albo opisujące zdarzenia jakowe, tož pieśni obrzędowe, lubo zdają się rozlane po całéj Słowiańszczyznie wszakże jeśli u nas pierwotne miały gniazdo napiętnowane są oddzielną cechą odróżniającą się od muzyki innych pokoleń.“ — Prospekt na tén ze wszech miar na największą uwagę ziomków naszych zasługujący zbiór w krótce ogłoszonym będzie.

*) Ostatnich jest najwięcéj z teraźniejszych czasów. Redaktor będąc w krakowskiem słyszał prawie tylko smętne piosnki i nie dziw! — Pamiętnem mu zawsze zostanie gdy z swym wesołym towarzyszem podróży — i z dwoma młodzieńcami tak zacnemi jakich mało, zwiedzając okolice cudne Mnichowa prosił na szczycie jednéj z najwyższych skał oprowadzających nas chłopców, aby nam też parę piosnek podczas wypoczynku naszego zaśpiewali. — „Nam nie wolno śpiewać Wielmożny Panie!“ — Jakto zapytaliśmy się — jak ma być komu w świecie nie wolno śpiewać? — „Pan komisarz zakazał.“ — Z jakiéj przyczyny? — „Bo wielu z nas śpiewało piosnki takie, co tu niewolno śpiewać! — od tego czasu każdy chłopak ze wsi dostaje 20 batów gdy śpiewa. Niedawno znów dostało z naszéj wsi aż trzech“ — Lecz tutaj nikt was nie słyszy a my jak widzicie nie zdradzimy was. — Obejrzawszy się, z wysokiéj skały w koło czy kto niedosłyszy — zaczęli dopiero śpiewać. Śpiewali piosnkę smutną, któréj text wzięty z ostatnich czasów, śpiewali jednak ciągle w największym strachu. Czy tak biedny, tak nieszczęśliwy lud może dziś inne jak smutne piosnki śpiewać? *Przyp. Red.*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Dla księgarn debit główny ma księgarnia W. Stefańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Stefańskiego.*